

ANALIZY I OPINIE

W numerze 4/90 "HORYZONTÓW", w "Głosach i odgłosach", ukazała się rzeczowa wypowiedź p. Sławomira Łukaszeńskiego z Bostonu pt. "Jaka droga dla gospodarki?"

Miło mi było dowiedzieć się z wypowiedzi, że Autor listu z "prawdziwym zainteresowaniem" czyta moje artykuły i że w ogóle słyszał wiele dobrego na temat mojej profesury na SGPiS. Z prawdziwą przyjemnością stwierdziłem, że Autor, choć nie ekonomista, wykazuje dużą znajomość problemów gospodarczych.

Ponieważ jednak p. Łukaszeński czeka na mój pogląd w sprawach przez niego poruszonych, aczkolwiek w międzyczasie wypowiedziałem się na tematy zbliżone do podniesionych w liście, przeto czas na odpowiedź.

Wśród kilku problemów podniesionych przez p. Łukaszeńskiego, wybieram chwilowo tylko jeden, ze względu na jego ważność, zaś do innych powrócę przy innej okazji.

Problemem tym jest "wprowadzenie pełnej swobody obrotu handlowego". Otóż podzielam pogląd, że taka swoboda powinna być zagwarantowana, ale obawiam się, że jej zbawczy wpływ na gospodarke przeżywającą głęboki i nadal pogłębiający się kryzys, nie jest tak duży jak to się wydaje. Przy okazji chciałbym się dłużej zatrzymać nad tym problemem, który uważam za centralny w liście p. Łukaszeńskiego.

A więc, obrót handlowy jest jedną z czterech faz procesu reprodukcji, na który składają się: produkcja, podział, wymiana (obróć handlowy) i konsumpcja.

Produkcja i konsumpcja, początek i

DROGA DLA GOSPODARKI

ZDZISŁAW M. RURARZ

oczywiście podstawową sprawą jest tu wydajność pracy, z reguły tożsama z rentownością produkcji, zaś ta z kolei wynika z odpowiedniego nasycenia produkcji techniką i organizacją pracy. Zabezpieczenie tych wymogów czyni towar z reguły konkurencyjnym w fazie wymiany. Prawda, producent może nie być pewien konkurencyjności swojego towaru przed wejściem jego w fazę wymiany, ale dziś już wiele wiadomo na temat koniecznego minimum technicznego i organizacyjnego, żeby z góry przewidzieć szanse konkurowania. Mało kto działa dziś na ślepo, licząc jedynie na przysłowiowy łut szczęścia.

Dlatego też nie przeceniałbym znaczenia wymiany, a natomiast zdecydowanie wypowiadałbym się za

szczególnym". Ten towar szczególnie stał się powszechnym ekwiwalentem towarów.

Ale pieniądź, podobnie jak sama produkcja towarowa, nie zatrzymał się w swym rozwoju i zaczął przybierać coraz bardziej różnorodne formy, głównie w postaci pieniądza papierowego, choć w pewnym sensie opartego o pieniądź kruszcowy. Potem pojawiło się jeszcze wiele innych form pieniądza, albo raczej walorów, które coraz bardziej zaczęły tracić charakter towaru i w latach siedemdziesiątych, kiedy waluty zachodnie oderwały się od złota (socjalistyczne, poza krótkim okresem "czerwońca" w ZSRR, były zawsze od niego oderwane, choć niby oznaczały parytet złoty), pieniądź prz-

międzynarodowego, czyli eurodolara, azjadolara, jak i innego pieniądza tego rodzaju nie ma już właściwie żadnej dyscypliny ekonomicznej. Pieniądza kreuje się za dużo, co powoduje jego deprecjację i napędza inflację. Sprawa pogarsza fakt płynnych kursów wymiennych, które same przez się mają inflacyjogenny charakter.

A więc to co kiedyś nigdy nie było prawdą absolutną, obecnie stało się wręcz nieporozumieniem i stąd "plan Balcerowicza", nadający polityce monetarnej i fiskalnej status aktu wiary, jest, moim zdaniem, spóźniony o lata, choć prawdopodobnie w naszych warunkach nie mógł on nigdy spełnić pokładanych w nim nadziei.

Z powyższego jednak nie wynika, że polityką fiskalną jak i monetarną nie można oddziaływać na produkcję i konsumpcję, dwa najważniejsze końce procesu reprodukcji. Oczywiście można. Ale jeśli chodzi o efekty tego, to szybko można osiągnąć negatywne efekty, zaś na pozytywne trzeba długo czekać. Ktoś może jednak powiedzieć, że to nieprawda, gdyż reforma walutowa Erharda z czerwca 1948 r. w Niemczech Zachodnich dała wzrost produkcji w ciągu jednego miesiąca aż o 50 procent. To prawda, ale możliwe to było dzięki istnieniu wolnych mocy produkcyjnych i wolnej siły roboczej, zaś zaopatrzenie materiałowe produkcji nie stwarzało problemu, gdyż istniały znaczne zapasy surowców oraz paliw, a w ogóle Niemcy Zachodnie korzystały już z Planu Marshalla, który licząc w dzisiejszych dolarach dostarczył im towarów za ponad 40 miliardów dolarów (porównajmy to z groszami otrzymanymi obecnie przez



...tak dąży jak to się wydaje. Płyty są już
chciałbym się dłużej zatrzymać nad tym
problemem, który uważam za centralny
w liście p. Łukaszewskiego.

A więc, obrót handlowy jest jedną z
czterech faz procesu reprodukcji, na
który składają się: produkcja, podział,
wymiana (obrot handlowy) i kon-
sumpcja.

Produkcja i konsumpcja, początek i
koniec tego procesu, dotyczą towaru,
który wolny jest od pośrednictwa,
występującego w trakcie ruchu towaru,
zapoczątkowanego po opuszczeniu
zakładu produkcyjnego. Pośrednictwo
to, w fazie wymiany, zwłaszcza
maksymalnie swobodnej, zasada się
na pieniądzu i rzecz jasna spełnia rolę
łącznika między producentem a kon-
sumentem.

W tym miejscu właśnie, ze względu
na rolę pieniądza, powstaje wrażenie
niemal decydującego znaczenia wymia-
ny (albo obrotu) dla całego procesu
reprodukcji. Ponieważ przedmiot
wymiany nie jest z reguły ani
wytwarzany, ani też konsumowany
przez pośrednika, to powstaje złudzenie,
iż ekonomia nie jest niczym innym niż
stosunkami między ludźmi, wśród
których towar płacze się jedynie i rzadko
kto zastanawia się nad całą złożonością
procesów, które doprowadziły do jego
pojawienia się.

Tymczasem sprawa wygląda tak,
że to właśnie towar jest osią, wokół
której obraca się wszystko inne. Nie
przeczę, że w procesie wymiany mogą
zachodzić wydarzenia, które mogą mieć
ważny wpływ na produkcję i kon-
sumpcję. Ale sprawą podstawową jest
jednak produkcja towaru. Nie jest to
tylko pogląd marksistowski, ale także
"ekonomii Reagana", a właściwie każdej
innej, choć niektórzy wołają o tym
młczeć, albo mówią coś innego niż
myślą.

Co się tyczy zaś produkcji, to



docenianiem produkcji, a nawet kon-
sumpcji, gdyż zbyt słaby popyt,
spowodowany polityką zaciskania pasa,
może utrudnić tzw. ekonomię masowej
produkcji (co prawda słaby popyt
wewnętrzny można częściowo zastąpić
silnym popytem eksportowym, ale nie
zawsze jest to możliwe ze względu na
charakter rzeczowy produkcji).

Co więcej, to właśnie producent a
nie handlowiec czy nawet konsument,
narzuca swoją własną wolę, puszczając
w ruch towar przedtem nieznany,
nowoczesny, często także tańszy niż
podobne mu towary królujące na rynku.

W związku z powyższym, trzeba
teraz nawiązać do roli pieniądza, o
której mimochodem wspominałem.

Pieniądz towarzyszy człowiekowi
od tysięcy lat, choć występował on w
różnych formach, nie wyłączając nawet
pieniądza skórzanego.

W ostatnich stuleciach jednakże
rozwinął się pieniądz kruszcowy,
początkowo głównie srebrny, potem
złoty, albo oba naraz. Pieniądz taki,
podobnie zresztą jak ongiś, był w grun-
cie rzeczy towarem, choć "towarem

ostał być towarem. Prawda, pieniądz
niektórych krajów, jak dolar USA,
marka RFN, jen japoński, czy frank
szwajcarski, nie mówiąc o paru innych
walutach, jest nadal bez trudności
wymieniany na każdy towar, ale jest z
tym coraz trudniej i kiedyś może być
jeszcze gorzej.

Jednak zanim to się stało, wielu
ekonomistów, tzw. monetarzyści, których
przedstawicielem jest dziś głównie
Milton Friedman, głosiło wszem i
wobec, że właściwa manipulacja pi-
eniądem, czyli tzw. polityka mone-
tarna oraz fiskalna, może zdziałać cuda.
Według nich wystarczyło mieć tylko
zrównowazony budżet, niskie podatki,
niską stopę dyskontową i procentową,
mały przyrost podaży pieniądza, stały
kurs waluty, oczywiście swobodnie
wymienialnej, no i oczywiście nie
dopuszczać do inflacji.

Nie przeczę, że mieli oni nawet
dużo racji, ale nie była to nigdy racja
absolutna. Dziś jest jeszcze mniej abso-
lutna ze względu na zatracenie się
tradycyjnej roli pieniądza. Jego kreacja,
a zwłaszcza tzw. pieniądza

dukcyjnych i wojnej siły roboczej, zas-
taoapraczenie materiałowe produkcji nie
stwarzało problemu, gdyż istniały
znaczące zapasy surowców oraz paliw, a
w ogóle Niemcy Zachodnie korzystały
już z Planu Marshalla, który licząc w
dzisiejszych dolarach dostarczył im
towarów za ponad 40 miliardów
dolarów (porównajmy to z groszami
otrzymywanymi obecnie przez
Polskę...)

Dla odmiany w Polsce, w miesiąc
po starcie "planu Balcerowicza", pro-
dukcja nie tylko nie wzrosła, ale spadła
o prawie 22 procent. O ile tam był cud,
to u nas katastrofa, aczkolwiek w obu
przypadkach, choć nie w identyczny
sposób, posłużono się pieniądzem w
uzdrowianiu gospodarki.

Zresztą w związku z powyższym
warto posłużyć się innym przykładem.
Gospodarka sowiecka nigdy, poza okre-
sem NEP-u, nie miała nic wspólnego z
gospodarką rynkową, a jeszcze mniej
dotyczyło to przemysłu zbrojeniowego,
w czasie wojny w szczególności. Ale
właśnie w czasie wojny, gdzie pro-
dukowano na rozkaz (zresztą w
przemysle PRL było podobnie), a pi-
eniądz prawie nic nie znaczył, dzięki
nowoczesnej technologii i organizacji
pracy produkcja czołgów, lepszych od
niemieckich, nie tylko szybko wzrosła,
ale nakłady pracy i materiału na czołgi
spadły niemal o dwie trzecie. Sukcesu
tego dokonano bez jakiegokolwiek poli-
tyki fiskalnej czy monetarnej.

Dlatego też trzeba być wysoce
ostrożnym w manipulowaniu pi-
eniądem jako instrumentem oddzia-
ływania na gospodarkę, zwłaszcza typu
polskiego, gdzie faktyczna nieobecność,
albo wynaturzona postać kategorii ekon-
omicznych, nie pozwala zwyczajnie na
szokowe leczenie gospodarki.

Jaka więc droga, jak zapytuje p.
Łukaszewicz, dla gospodarki polskiej?

O niektórych drogach

wspominałem już wcześniej na łamach "Horyzontów", a teraz dodam jeszcze dwie (nie ma bowiem tylko jednej drogi).

Pierwszą drogą jest stworzenie autentycznej zdolności kontrolowania gospodarki. Takiej kontroli, nawet w dobie szczytu planowania i zarządzania centralnego, nigdy w Polsce nie było. Plan tworzone w oparciu nie tylko o błędne dyrektywy polityczno-ideologiczne, ale przede wszystkim nikt z twórców planów nie miał nigdy pełnego obrazu zdolności wytwórczych gospodarki. Plan, niedoskonały w momencie narodzin, w zetknięciu się z rzeczywistością ulegał zmianom, a nawet pod koniec w ogóle go de facto nie było. Sprawę próbowano ratować centralnym zarządzaniem, ale to było także z reguły nieskuteczne.

W Japonii natomiast było i jest inaczej. Nie ma tam co prawda planowania i zarządzania centralnego, ale za to jest bardzo sprawna kontrola nad gospodarką, oraz "plan strukturalny", preferujący rozwój wybranych gałęzi gospodarki.

Stworzenie takiej kontroli w Polsce wymagałoby więcej interwencjonizmu państwowego w sprawy gospodarcze, a nie mniej, jak to wynika z "planu Balcerowicza". Puszczanie spraw na przysłowiowe wody i przesadna wiara w politykę monetarną i fiskalną, która w naszych konkretnych warunkach ma z góry ograniczony zasięg, poza negatywnym, jest wręcz nieodpowiedzialne. Polska poszła akurat w kierunku odwrotnym niż powinna.

Druga droga, bardziej złożona i wymagająca dłuższego czasu, to autentyczna rewolucja na szczeblu przedsiębiorstwa w dziedzinie postępu technicznego i organizacyjnego.

Rewolucja ta, rozciągnieta na lata niestety, gdyż zacofanie jest u nas olbrzymie, może być oczywiście stymulowana polityką monetarną i fiskalną, ale przede wszystkim jest sprawą nauki, bo postęp techniczny oraz organizacyjny przestał być wytworem geniuszu jednostki, a stał się wytworem licznych zastępów ludzkich, wyposażenia oraz w ogóle olbrzymich nakładów, na których efekty trzeba czekać latami. W USA na przykład, tylko ok. jednej czwartej nakładów kończy się wdrożeniem do produkcji, ok. połowy odkłada się na później, a często na zawsze, zaś jedna czwarta jest w ogóle chybiona.

Kiedyś już, na łamach "Horyzontów" wspominałem, że wyprowadzenie w USA przedsiębiorstwa z sytuacji kryzysowej trwa do ośmiu lat. Do tego można dodać, że wprowadzenie do produkcji przedmiotu o nieznanym dawniej parametrach trwa znacznie dłużej, często nawet droga od koncepcji do seryjnej produkcji trwa dosłownie dziesiątki lat.

Niestety, nie mogę się doczytać nigdzie w polityce rządu Mazowieckiego żadnych wzmianek co w istocie zamierza on zrobić na odcinku przedsiębiorstwa. Najwyżej czytam, że w ogóle nic, albo, co gorsza, że nierentowne będzie się zamykać... jeśli tak, to trzeba zamknąć całą gospodarkę polską

bo jest ona rzeczywiście nierentowna. Nawet górnictwo węglowe jest o połowę mniej wydajne niż w Europie Zachodniej, a gdzie mu do wydajności amerykańskiej!

Produkcja, o czym trzeba pamiętać, to nie tylko ekonomia jako taka, to także cywilizacja, która prze do przodu co prawda sama przez się, ale prze w różnym tempie i nie w każdym miejscu jednakowo. Korzenie jej parcia znajdują się w szkole, szpitalu oraz wielu innych miejscach, których znaczenia się nie dostrzega. Skumulowany efekt tego wszystkiego rodzi się latami, nawet często setkami lat. Szokowe przyspieszenie tego procesu, zwłaszcza w sposób wiele uproszczony, może nawet przerwać go. Właśnie tego należy obawiać się w Polsce. Pauperyzacja społeczeństwa, pierwszy widoczny rezultat "planu Balcerowicza", może się odbić negatywnym echem i to przez długie lata właśnie w przedsiębiorstwie, wśród kadry naukowo-technicznej zwłaszcza, której wkład w rewolucjonizowanie procesu wytwórczego przedsiębiorstwa jest decydujący. Zbyt zaciśnięty pas nie sprzyja myśleniu...

W tym miejscu chcę właśnie silnie podkreślić inny problem, a mianowicie fakt, że skończyły się czasy, gdzie była tylko polityka ekonomiczna, socjalna, kulturalna, oświatowa, obronna, zdrowotna, itp., itd. Żadna z tych dziedzin nie żyje już swoim własnym życiem i żadnej z nich nie można poddawać zmianom w oderwaniu od pozostałych.

W "planie Balcerowicza", bardzo

ambitnym planie przekształcenia wręcz całej cywilizacji kraju, bo nie tylko jego systemu ekonomicznego, razi właśnie jego jednostronność, połączona z przesadną wiarą w "cudowną broń" rynkową.

Ale założmy, że tak właśnie powinno być, że trzeba działać wybiórczo i szybko.

Jeśli tak, to jednak trzeba zdawać sobie sprawę z konsekwencji tego, mieć choćby przybliżone pojęcie na temat różnych sytuacji odcinkowych, socjalnych zwłaszcza, a w dodatku trzeba mieć zawsze "plan awaryjny", na wypadek rozwoju wydarzeń nie po myśli założeń.

Wygląda jednak na to, że tak właśnie nie jest. Jak wynika z ostatnich wypowiedzi wicepremiera Balcerowicza, nawet w wywiadzie dla "Gazety Wyborczej", bardzo krytycznie nastawionej do tego co się w Polsce dzieje po 1-szym stycznia, radosny skok w nieznane trwa nadal... Skąd wiara, że skok się uda? Czy dlatego tylko, że się odbito? Albo skoczono głową w dół? Sam początek skoku, to jeszcze daleko nie wszystko...

To tyle na razie. Do innych problemów poruszonych przez p. Łukaszewskiego powrócę przy innej okazji. Zwłaszcza chodzi tu o sprawę "ostatecznego rozpedzenia i wykarcowania nomenklatury", co jest dalece nie tylko, a nawet przede wszystkim, problemem ekonomicznym. Nie chcę jednak już teraz wypowiadać się, choćby najkrócej, na tak złożony temat. Ale jest to istotnie problem i przyrzekam postawić go w sposób bardzo kontrowersyjny.